Nr. 19. Kraków, Czwartek 21 Stycznia 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. kwartalnie — 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej.

Wychodzi codziennie godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel.

W sobotę „Dodatek niedzielny"

Pojedynczy numer 6 halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Redakcja i Administracja: **Kraków, św. Anny 4, II p.**



1863.

Oto do trumny złożono wielkość królewską i koronę złotą, a tylko w ciernie opleciono dumne czoło Polski, tej perły „narodów". Po ostatniej walce o wolność, gdzie i chłop-kosynier i szlachcic-powstaniec stanęli do szeregów i krew przelali za Ojczyznę, została nam tylko żałoba, którą rok w rok święcimy.

Na ołtarzu Ojczyzny złożono karabele i pałasze, kosy i karabiny, złożono najszlachetniejsze porywy duszy ludzkiej.

I nie mogą te święte ofiary pozostać bez skutku, a ziemia użyźniona krwią poległych bogate kiedyś wyda owoce. Oto biały orzeł polski podnosi się od ziemi i szeroko rozpina swe skrzydła.

Na czem buduje swe nadzieje? Orlim wzrokiem przykuwa do siebie dwie postacie, które dziś przyświecają nam na drodze do odbudowania Ojczyzny. Kaganiec Oświaty jasno płonie w górze i śmiało wiedzie lud ku wyzwoleniu. Obok niej i z nią kroczy praca ciężka, twarda, praca ludu roboczego. Pod tym znakiem dokona się świetna przyszłość narodu polskiego.

A dziś — wspomnijmy o poległych!

W czterdziestą szóstą rocznicę.

Mija 46 lat, odkąd Naród chwycił po raz ostatni za broń. Polała się krew obficie, bo przeciw uzbrojonym wrogom walczyć musieli bezbronni zapaleńcy na znak protestu przeciw niewoli, krzywdzie i uciskowi.

Wszystko, co młode było w Polsce i nie znieprawione niewolą moskiewską, porwało za broń, za piki, za kosy, za bagnety i za strzelby choćby myśliwskie, byle tylko stanąć w szeregu walczących o Wolność.

Kiedy 29 listopada 1860 roku, jako w rocznicę powstania ostatniego rozbrzmiewał w kościele Karmelitów na Lesznie w Warszawie śpiew narodowego hymnu: „Boże coś Polskę", zakazanego przez rząd rosyjski i nieśpiewanego od czasu upadku powstania listopadowego, zdawało się wszystkim, że wybiła na zegarze godzina wyzwolenia. Ludzie szlochali w kościele, jak dzieci, dziwny dreszcz radości przeszedł zebranych, a ksiądz u ołtarza zapomniał o odprawianej mszy.

Obudziła się w duszach jakaś niezwykła siła i potęga, zapał porwał nawet najsłabszych! Były to dni, gdy każdy z dumą mówił o swym obowiązku jako żołnierza Polski, gdy wszystkie stany zrównały się z sobą i podały sobie bratnią dłoń z myślą o wielkiej Ojczyźnie-Matce Narodu.

Mimo krwawego tłumienia przez rząd rosyjski tych pierwszych objawów mającej później wybuchnąć rewolucji styczniowej, rósł duch Narodu, fala gotującego się buntu ogarnęła całą Polskę, a ręce paliły się chęcią chwycenia raz i stanowczo za broń, by wygnać wroga-zaborcę. Tłum nie lękał się śmierci i złożenia życia w ofierze dla Najświętszej Sprawy. Lud wówczas nie wątpił w zwycięstwo! Padał chłop obok chłopa, jak snopy, a na czele tych zdecydowanych szeregów, szedł lud tak wiejski, jak i miejski.

To był obóz „czerwonych" — a po przeciwnej stronie, jak kula u nogi powstrzymywali ten pęd do walki „biali" ze smutnej pamięci margrabią Wielopolskim na czele.

Zmagały się wpływy dwóch obozów. Nigdy w Polsce nie mogło być zgody! Jakby przekleństwo jakieś ciężyło nad nami! Jakby los wszystkie złe siły przeciw nam spętał.

Lud czuł wówczas tak gorąco potrzebę poświęceń i ofiar, że warszawscy kotlarze i ludwisiarze zdobywają się na odezwę do Narodu, będącą najwyższym wyrazem ówczesnego nastroju patrjotycznego:

„Nie szczędząc życia, trzeba iść na rzeź! Pokazać światu, czegośmy chcieli — a jeśli ofiar Bóg wymaga, to gotowiśmy losować, kto ma pójść na Ofiarę i podać kark pod miecz!"

Przeciw tym wybrańcom, tym najszlachetniejszym synom Ojczyzny stanął margrabia Wielopolski, naczelnik rządu w kraju z ramienia carskiego! Polak...

Posypały się straszne prześladowania! On Polak, przynajmniej z pochodzenia, miał odwagę przy pomocy wojska rosyjskiego wystąpić przeciw wszystkim, by zdusić pożar, gotujący się w kraju. Kazał wziąć w rekruty każdego, kogo podejrzywano tylko o to, że jest... patrjotą!

Prowokacja ta Narodu nie poszła mu gładko, ale była iskrą, rzuconą na prochy. Naród nie mógł znieść obelgi tego prowokatora, w urzędowym „Dniewniku" twierdzącego,

że młodzież na znak protestu przeciw podżegaczom z wielką radością szła w rekruty— na służbę carską.

W odpowiedzi na to wybuchła walka! W odpowiedzi dla poniewiercy imienia polskiego nastąpiła ofiarna śmierć tysięcy najlepszych synów Ojczyzny, rozpaczliwy akt obrony godności narodowej.

I choć wiodła ich wiara w zwycięstwo — nie zwyciężyli, bo zwyciężyć nie mogli ci, co bez broni szli na uzbrojonych.

Ale zostawili oni w sercach potomnych wielki przykład poświęcenia narodowego, a nam kazali pamiętać o swych wielkich czynach, które czekają na zmartwychwstanie!

Z ruchu stronnictw.

Olbrzymie rozrobienie farby ze Zjazdu swego lwowskiego, jakie zamierzali wykorzystać wszechpolacy dla dalszych połowów, nie udało się — całkiem nie w porę przyszedł im krach Dmowskiego, wstrząsający całym tym urojonym gmachem na lodzie i odsłaniający bezsilność tego stronnictwa i dezorganizację.

Wielkie nadzieje, jak to — jeśli nie świat cały — to choć pół Galicji odrazu rzuci się w objęcia wszechpolaków, którzy takie wspaniałe zjazdy umieją urządzać i tyle na nich mają przez nikogo niewydelegowanych delegatów — nadzieje te spełzły na niczem, a wszechpolacy z bolem serca muszą się patrzyć, jak najsilniejsze ich placówki wymykają im się z rąk.

Za twierdzę taką wszechpolskości uchodziła do niedawna Żółkiew, gdzie tylekrotnie narodowa demokracja rozgłośne urządzała pochody, równocześnie przy ich sposobności prowokując nie tylko już waśń narodowościową, ale i społeczną (głośny w swoim czasie pogrom postępowych robotników przez podjudzony tłum kupionego za kiełbasę i piwo — dosłownie—okolicznego chłopa polskiego), ta Żółkiew, szczycąca się swoją „Polską Radą żółkiewską", filją organizacji p. Kozłowskiego, który znowu w Żółkwi na wiecu ową kiełbasą w twarz dostał (— także dosłownie) — Żółkiew, staczająca szowinistyczne boje z Rusinami obu pokrojów, urządzająca pielgrzymki na Kalwarje itp. historje — Żółkiew nie dopuszczająca do żadnej pracy społecznej w swoich towarzystwach trochę wolnomyślniejszych od patentowanych patrjotów ludzi — ta Żółkiew z otwartemi ramionami przyjęła teraz polskich demokratów ze Lwowa, tłumnie na ich zgromadzenie przybyła, pod sztandarem Polskiego Stronnictwa Demokratycznego zorganizowała się.

Znamienne są słowa wicemarszałka tamt. powiatu, a zarazem prezesa „Polskiej Rady żółkiewskiej", p. Kozickiego, który najwyraźniej zaznaczył, iż całe to zgromadzenie zniechęciło się z różnych przyczyn do dawniej tam niepodzielnie panującej partji wszechpolskiej i najwyraźniej się zastrzegł, że chcą służyć sprawie narodowej, „jednakże bez szowinizmu i warcholstwa, które jej tylko szkodę przynoszą".

Następni mówcy: weteran demokracji polskiej Rutowski i adw. dr Aschkenaze znakomitą dali odprawę metodom wszechpolskim, przygważdżając każdą ich obłudę. Słusznie też pisze „Dziennik Polski", rejestrując ten fakt, że owocem jego i dalszych podobnych w kraju będzie silna „armja pracowników pod sztandarem demokracji polskiej, na którym wypisano nie „walkę" — lecz „skupienie", nie „terror stronniczy" — ale „poszanowanie indywidualnych przekonań", nie „nacjonalistyczny szowinizm" — ale „gorący patrjotyzm polski", nie „obłudę polityczną" — ale „szczerość", nie „interes stronnictwa" — ale „interes narodowy".

Takasamo energicznie protestuje przeciw wszechrządzeniu się wszechpolaków demokracja polska miasta Tarnowa, który bezkrytycznie poszedł na lep blagi zawodowo-przemysłowej barona Battaglji i „wybrał" go posłem, później takasamo burmistrza swego wysłał do Sejmu — mimo, iż w całym Tarnowie — jak się sam dr Tertil przechwalał — jest całego majątku tylko 5 wszechpolaków, za którymi inni idą bezkrytycznie.

Obecnie opozycyjna „Gazeta Tarnowska" omawiając wszechpolską aferę orderową, dochodzi do takiego zestawienia p. Głąbińskiego ze Skałłonem, generał-gubernatorem Warszawy, takim samym udekorowanym komandorem:

> Między poglądami narodowych demokratów, a poglądami Skałłona, nie zachodzi wielka różnica. Skałłon chciałby utopić w krwi buntowniczego ducha Polski, narodowa demokracja do tej czynności ofiarowała mu swe usługi i skutecznie mu w tej czynności pomagała. Skałłon, potrząsając swą skrwawioną nahajką, woła do narodu polskiego, aby pod grozą szubienicy i kazamat katorżnych, wyparł się swej narodowej samodzielności, narodowa demokracja czyni to samo, przyjmując państwowość rosyjską „bez zastrzeżeń". Skałłon propaguje pruską politykę „nie cofającą się przed najbrutalniejszym gwałtem", narodowa demokracja zaleca to samo, plwając do tego na narodowy ideализm, że to „stare woskowe świece". Jednem słowem między moralnością narodowej demokracji, a moralnością Skałłona, niema różnicy. Prawda — jest różnica. Skałłon otwarcie przyznaje się jako wróg wszystkiego, co polskie, narodowy demokratnik ma tę bezczelność ogłaszać, że on jest jedynym czystym Polakiem i piętnować wszystkich nie należących do tego stronnictwa jako niepolaków, albo półpolaków. Tej bezczelności Skałłon nie posiada!

Jeśli polska demokracja nie ostygnie tylko po pierwszym zapale i nie ustanie w dalszem organizowaniu żywiołów demokratycznych po miastach — można mieć nadzieję, że uda się jej zgrupować koło siebie znaczne szeregi ludzi postępowych, którzy obecnie chodzą luzem, brzydząc się krętactwem wszechpolskiem, które się tak po miastach i miasteczkach w imę obrony sprawy narodowej rozpanoszyło.

— Równocześnie w bój z wszechpolskością wystąpili chrześcijańsko-społeczni — przynajmniej w Krakowie.

Dowiedziawszy się o postanowieniu wszechpolaków, że na nasz gród wyznaczyli osobny Komitet agitacyjny, do którego napłynęły—jak pisze „Słowo Polskie" — jakieś młode (ale utajone, bo bez nazwisk, wstydliwe) siły—rozprawia się również z tą plagą wszechpolską tutejszy „Głos narodu", przypominając między innemi zręcznie przy tej sposobności, że „Kraków nie zapomniał jeszcze niefortunnego ubiegania się kandydata narodowo-demokratycznego bar. Battaglii o mandat z rąk Niemców w Białej, umizgów ówczesnych do tych wrogich względem narodowości naszej intruzów i kompromisowego z nimi paktowania."

Rozpatrując następnie abdykację wszechpolaków z niejednej zasady demokratycznej, pisze „Głos narodu" o smutnych skutkach nierozważnej śp. Unji demokratycznej, dziś już — chwała Bogu — zerwanej:

> „Dorwawszy się zręcznym manewrem i przy pomocy otumanionych innych żywiołów demokratycznych do władzy w Kole polskiem w Wiedniu — narodowa demokracja — przyswoiła sobie i tam... starą metodę konserwatyzmu i zamiast wlać do polityki naszej w Wiedniu nowe życie, nowe myśli, nowe kierunki — jak to z patosem zapowiadała — uprawia również frymarkę interesami kraju i narodu na rzecz zaspakajania osobistych ambicji swoich wodzów i stronników — dalej zamiast uczciwej pracy i czynów, daje nam karkołomne kompromisy, na których ogół nasz wychodzi — jak przysłowiowy „Zabłocki na mydle"...

Druga więc, poważna na gruncie krakowskim grupa, wypiera się wszelkiej wspólności z wszechpolakami — dodać do tego trzeba zorganizowany już w Krakowie oddział Polskiego Stronnictwa Ludowego, który również następować będzie wszechpolakom na pięty i nie pozwoli dalszemu nienaturalnemu rozrostowi wpływów wszechpolskiej mafji. W silniejszem porozumieniu się tych stronnictw postępowych, stojących na gruncie narodowym, leży możność wyrwania miast i miasteczek z rąk zachwianej narodowej demokracji, tak jak już na wsi rozprawili się z nią zwycięsko ludowcy.

Byłoby to prawdziwem obudzeniem się myśli postępowej i uratowaniem życia naszego publicznego, na którem zaciężyła ciężka ręka wszechpolaków, od takiego wypadku, jakiego widownią jest obecnie polityka Kongresówki, doprowadzona do tego stanu karkołomstwem Dmowskich.

Jako pewien krok naprzód pod tym względem zasługuje na podniesienie fakt uchwalenia następującej rezolucji na „konferencji żółkiewskiej":

> „Ze względu, że nie może istnieć w kraju demokracja polska, któraby pominęła demokrację ludową, ani stronnictwo demokratyczne polskie, eliminujące ze współpracy swej Stronnictwo Ludowe, zebrani na dzisiejszym wiecu przekazują zawiązanej demokracji polskiej wejść w związek także ze Stronnictwem Ludowem, a to w celu wynalezienia podstawy do wspólnej pracy i rozgraniczenia zakresu działania".

Związek taki, zupełnie zresztą naturalny między dwoma, szczerze demokratycznemi, stronnictwami jest całkiem możliwy i ma już za sobą tradycję pewną. Nie dalej, jak przy ostatnich wyborach parlamentarnych zawarły obie te partje między sobą „Polski Związek Wyborczy", który jednakowoż w trakcie akcji osłabł i dużych owoców nie wydał. Przed konferencją krakowską przebąkiwała o porozumieniu „Nowa Reforma", uchwały jednak tej konferencji nic wyraźnego pod tym względem nie postanowiły; organ lwowski „Dziennik Polski" stale zajmuje życzliwe stanowisko wobec ludowców (życzliwsze, niż „Reforma", skwapliwie powtarzająca każdą tendencyjnie fałszywą wieść z „Kurjera Lwowskiego") — teraz więc czas na ponowne i bliższe porozumienie, skoro się już raz demokraci polscy otrząśli z przewagi wszechpolaków.

Porozumienie to powinno się rozpocząć w pierwszym rzędzie od jakiejś wspólnej akcji w Kole polskiem, gdzie wciąż jeszcze demokraci polscy kokietują wszechpolaków. Muszą się raz zdobyć na męski krok przeciwko nim, bo w przeciwnym razie całe ich odgrażanie się przeciw wszechpolakom w kraju, pozostanie fajerwerkiem, z którego realna polityka nie będzie mieć żadnego pożytku.

Nietykalność Pana Prezesa...

— s — Panuje u nas dziwny dogmat, dogmat nietykalności, a zatem i nieodpowiedzialności Prezesa Koła polskiego. Można narzekać na wiceprezesów, można krytykować całe Koło polskie, ale gdy idzie o osobę pana prezesa, to... czołem! „Pan prezes" stał się u nas dziwnego rodzaju fetyszem, jakiego najczarniejsi z czarnych murzynów nie posiadają.

Czem bowiem jest fetysz? Każdy słownik objaśni nas, że fetyszem może być wszelki przedmiot, jak kij, kamień, pawie piórko, a nawet numer „Słowa polskiego", byle by ten przedmiot był w ścisłym związku z jakąś siłą nadprzyrodzoną i to w tak ścisłym związku, że kto posiada ów przedmiot, ma także na swe rozporządzenie i ową siłę, owe bóstwo, które się w przedmiocie danym ucieleśniło. Więc w danym wypadku nasz fetysz — prezes mógłby być najwyżej amuletem, pośrednikiem, dającym nam władzę nad wyższą siłą. Nie w prezesie więc tkwiła by siła rządząca; fetysz można zmieniać, jak chustkę do nosa, o ile kto zna użytek chustki do nosa.

Tymczasem nasza polityka murzyńska, dyktująca nam dogmat nietykalności fetysza prezesa, stawia amulet ponad bóstwo, stawia fetysz po nad siłę, która w nim tkwić powinna. Możemy więc urągać Kołu polskiemu, wszystkim niemal stronnictwom — możemy wymierzać pociski i w Prezydjum Koła polskiego, byleby nie ruszać pana Gł... — przepraszamy — pana prezesa Koła polskiego. Co za niedorzeczność!

W monarchiach konstytucyjnych istnieje zasada nietykalności, osoby monarchy, ale zasada ta wymaga dwóch przesłanek. Trzeba — popierwsze — by ten monarcha osobiście nie rządził. „Król może panować, ale nie powinien rządzić" — mówi formuła polityczna konstytucyjnej monarchji. Następnie potrzeba, by ten monarcha stał ponad stronnictwami.

Nie mówiąc już o śmieszności, na którą się narażamy, gdy prezesowi Koła polskiego narzucamy zabawną rolę niekoronowanego i w dodatku czasowego monarchy, trzeba jeszcze dodać, że instytucja prezesa Koła polskiego nie posiada nawet warunków wyżej wymienionych, które nietykalność motywować mogą.

Obowiązkiem prezesa Koła polskiego jest właśnie rządzić, jest prowadzić całą politykę, kierować nią, dać jej inicjatywę. Rozumie się, że nie każdy rządzi, kto powinien. Są prezesi, na psa urok — którzy rządzić nie umieją. Obecnie, ponieważ zwykłego prezesa przy muzyce harmoniki z Unji demokratycznej o dziurawym miechu, oddano nawet władzę w ręce Prezydjum, a nie prezesa samego. Pomimo to prezes może rządzić i za te swe rządy musi być odpowiedzialnym.

Lojalność wymaga, by prezesowi nie krzyżować planów i myśli politycznych, o ile je ma, ale tem większa powinna być odpowiedzialność prezesa Koła polskiego, tem więcej mamy obowiązek żądać od niego zdania sprawy z tej władzy, którą mu dano. I nie ma on prawa zasłaniać się Prezydjum lub całem Kołem, bo jest odpowiedzialny za każdy krok, który Koło robi, taksamo, jak premier jest odpowiedzialny za akt rządowy,

który swą powagą pokrywa Stanowisko prezesa jest polityczne, a nie tylko honorowe, i za zajęte stanowisko jest on odpowiedzialny nie tylko przed Kołem, ale i przed opinją publiczną.

Następnie, przy dzisiejszym układzie sił w Kole polskiem, prezes już nie stoi ponad stronnictwami. Dawniej, gdy Koło było prawie że jednolitem, prezes Koła polskiego miał nieograniczony mandat. Dziś stosunki się zmieniły, a zresztą pan Głąbiński codziennie oprócz pacierza, odmawia litanję, że jest pierwszym prezesem demokratycznym. A co znaczą słowa: pierwszy prezes demokratyczny? Znaczą te słowa, że jest on pierwszym prezesem, który politykę Koła usiłuje niby to po nowych prowadzić drogach.

Idzie więc o to, by poznać te nowe drogi, by wiedzieć, co p. Głąbiński sam zagrać potrafi. Wszystkie stronnictwa powinny być interesowane w tem, by prezes Koła polskiego zdawał sprawę ze swych czynności, ze swej nowej polityki. Demokraci muszą wiedzieć, czy harmonijka Unji wciąż jeszcze jest dziurawa, a konserwatyści, jeśli słyszą jakieś nowe melodje, powinni również swoje zdanie o nich wypowiedzieć!

Zapewne, że przyzwoitość pewna nakazuje prezesowi, otoczonemu prezydjum z różnych grup złożonem, być pośrednikiem między stronnictwami — ułatwiać współżycie partyjne, słowem znać odmianę zaimków i mówić nietylko „ja“ i „my“. ale i „wy“ i „oni“. Tego taktu pan Głąbiński z urodzenia nie posiada. Jest on zawsze „ja“ i tylko, gdy się styka z błędnym wzrokiem dra Grabskiego, sędziego trybunału wszechpolskiego, mówi „my“. O tem, że istnieją „oni“ w Kole polskiem, przestał już p. Głąbiński myśleć, bo jeśli on uważa się sam za fetysza, to dlatego, że czuje w sobie duch albo J. E. Abrahamowicza, albo J. E. Bilińskiego.

A ponieważ jedna i druga siła nadprzyrodzona, siedząca w p. Głąbińskim, ma ambicje zajmować odpowiedzialne stanowiska ministrów, to tembardziej musimy ich „fetysza“ do odpowiedzialności przed opinją publiczną pociągnąć.

Słowem nie masz żadnych danych na to, by zachować dogmat nietykalności prezesa. I charakterystyczna rzecz, że w zaborze pruskim nikt nie mówi o tem, by prezes Koła był nieodpowiedzialnym przed opinją. Mówią to dziś u nas wszechpolacy, ci sami, którzy dawniej pociągali prezesów do odpowiedzialności. Mówią u nas o tem wszechpolacy właśnie dlatego, że sami jako stronnictwo żyją cudzem dobrem, a z własnej psoty nigdy rachunku sumiennego zdawać nie chcą.

Z polityki światowej.

Bułgarja a Turcja.

Mimo, że Bułgarja okazuje skłonność do zapłacenia odszkodowania Turcji i to w wysokości znacznej, bo jak ostatnie wiadomości głoszą, w sumie 120 milionów franków, nie słychać wcale o zaprzestaniu z jej strony zbrojeń. Owszem — nawet przeciwnie. W Carybrodzie nagromadzono ostatnimi czasy wiele amunicji i armat tak, że ze zbrojeń sądząc, należałoby przypuszczać, że lada chwila może rozgorzeć walka. Tymczasem od kilku dni bawi w Paryżu bułgarski minister spraw wewnętrznych i stara się o pożyczkę, aby zapłacić Turcji odszkodowanie.

Obowiązkiem mocarstw, starających się o pokój na Bałkanie, jest skłonić Turcję, aby zbyt wygórowanych żądań nie stawiała. Przychodziły nieprawdopodobne wiadomości, że Porta ustaliła początkowo wysokość odszkodowania na 500 milionów franków. Zdaje się, że obecnie pod innych mocarstw zniżyła swe żądania do 150 milionów koron.

Bojkot trwa dalej.

Mimo, że przyszło do skutku porozumienie się Austrji z Turcją, mimo, że monarchja austro-węgierska zgodziła się na zapłatę 54 milionów koron odszkodowania, ruch bojkotowy przeciw towarom austrjackim trwa dalej i codziennie przychodzą nowe wiadomości, że ten a ten okręt nie mógł znów wyładować towarów. Wśród kupców panuje wielkie niezadowolenie. Nie mogą robić zamówień w Austrja nie chcą zwracać się na inne targi, gdyż lada dzień czekają ostatecznego zawarcia i podpisania ugody austro-tureckiej.

Jak donoszą, bojkot potrwa jeszcze 3 tygodnie mimo, że tragarze i robotnicy portowi sprzeciwiają się dalszemu trwaniu bojkotu i grożą rządowi tureckiemu domaganiem się odszkodowania za utratę zarobku podczas bojkotu.

Kupcy i przemysłowcy austrjaccy wobec bojkotu.

Kupcy trjesteńscy obliczyli na ostatniem posiedzeniu Izby handlowej, że dotychczas stracili 5 miljonów koron z powodu bojkotu. Fabrykanci w Bielsku zwrócili się do rządu z prośbą o odpisanie lub zniżenie podatku zarobkowego ze względu na straty, poniesione wskutek bojkotu.

Syndykat bojkotowy przyrzeka bojkot zakończyć.

Jak donoszą z Konstantynopola, wielki wezyr i minister spraw wewnętrznych przyjęli wczoraj syndykat bojkotowy i wyrazili żądanie zakończenia bojkotu przeciw Austrji. Syndykat miał to obiecać. Potwierdzenia i urzeczywistnienia tego przyrzeczenia należy oczekiwać. Ale to nie sprowadziłoby ogólnego zakończenia bojkotu, gdyż inne syndykaty bojkotowe jak np. w Saloni kach działają zupełnie samoistnie.

Turcja nie odstąpi Krety.

„Ikdam“ donosi, że ministerstwo spraw zagranicznych otrzymało polecenie zawiadomienia rządu greckiego w drodze dyplomatycznej, że niema mowy o odstąpieniu Krety za odszkodowaniem pieniężnem.

Przesilenie gabinetowe w Serbji.

Belgrad. Król nie przyjął dymisji gabinetu Welimirowicza, który nadal pozostaje w urzędzie.

Parlament zagajony.

Wiedeń, 20 stycznia.

(*B.*) Bez szczególnych zewnętrznych objawów podniecenia, odbyło się dzisiejsze zagajenie sesji poświątecznej. Prezydent Weisskirchner odczytał monotonnym patosem oświadczenie kondolencyjne ze względu na katastrofę sycylijską, a sekretarze już bez patosu, ale taksamo monotonnie zabrali się do odczytywania nadeszłej poczty. Taksamo machinalnie wszczęły się następnie obrady o wnioskach naglących, podanych ze strony czeskiej i niemieckiej w przedmiocie języka urzędowego na jednej z lokalnych kolei w Czechach.

Izba więc nie przedstawia w niczem celu zainteresowania. Postarał się o nie rząd, wnosząc z ramienia ministerstwa oświaty projekt utworzenia włoskiego fakultetu prawniczego we... Wiedniu. Przedłożenie to napotyka, jak wszystko, co rząd czyni w kwestjach narodowościowych na żywą niechęć stron interesowanych. Niemieccy szowiniści krzywią się — jak to w rozmowach z nimi dorywczych sprawdziłem — na wybór Wiednia pod siedzibę szkoły z wykładowym językiem włoskim — zaś włoscy posłowie potępiają stanowczo pomysł ustanowienia fakultetu włoskiego w Wiedniu. Żywą niechęć Włochów budzi nadto postanowienie projektu, że na tym fakultecie włoskim mogą się odbywać wykłady z przedmiotów naukowych, nie należących do zakresu wiedzy prawniczej, także w języku niemieckim.

Wreszcie takie samo niezadowolenie budzi przepis, iż kandydaci egzaminacyjni tego wydziału włoskiego winni się wykazać dokładną znajomością języka niemieckiego. To uporczywe protegowanie niemczyzny większe i zawsze, jest nowym dowodem, iż rząd wiedeński nigdy nie znajdzie właściwej miary w traktowaniu spraw narodowościowych.

Lecz krom tej, wysunięty przez rząd kwestji włoskiej, sprawa czesko-niemiecka wchodzi w nową fazę krytyczną.

Atak Czechów przeciw niemieckiemu językowi w wewnętrznej służbie poczt i telegrafów, posłużył Niemcom do wywołania nowej zamieszki. Ministerstwo handlu wpadło wobec tego na rozpaczliwy pomysł, aby za pomocą edyktu zadekretować „tymczasowo“ niemczyznę, jako urzędowy język w służbie wewnętrznej. Rozporządzenie to przygotowane już do opublikowania, dotychczas nie wyszło poza obręb gmachu ministerjalnego, gdyż Czesi zapowiedzieli, że gdyby się coś podobnego pojawiło, ani żywa dusza czeska nie zjawi się na ankiecie ugodowej.

Dowiedziawszy się o tem Niemcy, wykrzykują dziś, że nikt z nich nie stanie na ankiecie, jeżeli minister handlu nie opublikuje natychmiast swego rozporządzenia.

Ciuciubabka w pełnym toku.

Z Rady państwa.

Na pierwszem posiedzeniu poseł Zagórski (konserwatysta), wybrany w skałackim okręgu wyborczym, złożył mandat, wobec czego w miejsce jego powołanym został jego zastępca St. Bieniowski (narodowy demokrata).

Izbie przedłożono następujące wnioski: 1) w sprawie **ustawy gminnej**, 2) w sprawie **samodzielnego wydziału prawniczego włoskiego w Wiedniu** i 3) w sprawie **kontyngentu rekruta**.

Rozpoczęto dyskusję nad czeskimi wnioskami nagłymi w sprawie dwujęzycznych napisów na stacjach kolei lokalnych. Domagają się ich posłowie Burziwal i Zahradnik. W Austrji trzeba wreszcie przyjść do przekonania, że jedynowładztwo jednego narodu nad drugim już się skończyło. Co teraz w Austrji się dzieje, to dzieje się w interesie Prus. (Rozmaite wykrzykniki: A wy jesteście niewolnikami Rosjan, Francuzów i Rzymu). Naród czeski chce pokoju, ale nie za cenę swego honoru i swoich praw.

Przemawiali następnie jeneralni mówcy Kotlarz i Stransky (niemiec-radyk.), który domagał się wydania zarządzenia zapewniającego niemiecki język urzędowy w urzędach pocztowych i pociągnięcia do dyscyplinarnej odpowiedzialności urzędników występujących przeciw temu.

Na końcu posiedzenia odczytano wniosek nagły posła Chiariego w sprawie bankowej, dalej interpelację posła Morseya, w której zapytuje się rząd, czy prawdziwe są wiadomości, że Austrja zgodziła się na zniesienie austrjackich urzędów pocztowych w Turcji i zrzekła się protektoratu katolików w Albanji.

Odczytano też wnioski pos. Łazarskiego w sprawie przeniesienia miasta Żywca do III. klasy dodatków aktywalnych; posła Roszkowskiego, domagający się utworzenia wydziału górniczego na politechnice we Lwowie.

Z Koła polskiego.

Wiedeń, 20 stycznia.

„Poln. Corresp.“ donosi, że na posiedzeniu Koła polskiego, prezes Głąbiński oświadczył, że Koło polskie stoi nadal na tem stanowisku, że tylko rząd parlamentarny odpowiada istocie ustroju państwa i krajów. Od gabinetu, choćby on był tylko prowizorycznym, Koło polskie domaga się spełnienia jego obowiązków wobec krajów, tak jakby on był rządem definitywnym.

Załatwienie kwestji językowych należy zasadniczo do kompetencji sejmów; Koło polskie nie miałoby jednak nic przeciwko temu, gdyby narodowości spierające się, chciały swój spór załatwić dobrowolnie i zgodnie nawet na gruncie Rady państwa.

Z dotychczas niezałatwionych spraw krajowych, najważniejszą jest sprawa budowy kanału, który ma połączyć Kraków z Wiedniem, a później ma być rozszerzony na całą Galicję. W tym kierunku prezydjum Koła uczyniło nowy stanowczy krok i obstaje przy tem, że jest obowiązkiem rządu ustawę uchwaloną przeprowadzić, resztę z kredytu uchwalonego dla budowy kanału zużytkować i równocześnie starać się o nowe kredyty.

Koło polskie według zwyczaju, który się zakorzenił, prowadziło pod przewodnictwem dra Głąbińskiego 2 dniową chaotyczną dyskusję nad różnemi różnościami. Posłowie stracili dużo czasu i napracowali się, ale z chaosu tego krąg pożytku nie odniesie.

Dla prezesa Koła chaos taki jest bardzo pożądany, bo równa się zupełnej swobodzie. W ten tylko sposób da się scharakteryzować wartość tych posiedzeń, o których w prasie ukażą się znów sążniste referaty i uchwały.

Radzie miejskiej przed posiedzeniem budżetowem.

Wspomnieliśmy w sprawozdaniu z ostatniego posiedzenia krakowskiej Rady miejskiej, iż

omówimy sprawę djetarjuszy, którzy od jakiegoś czasu wnoszą błagalne prośby do Rady o uregulowanie ich płac i stosunku do magistratu. Jest to jedna z wielu bolączek magistrackich, która w krótkim czasie winna być załatwioną w interesie publiczności i samej instytucji.

Już sam fakt zatrudniania 92 djurnistów w magistracie, nie licząc zakładów miejskich, jak gazownia, elektrownia, akcyza itp. wskazuje na anormalne stosunki, jakie panują w magistracie. Jeśli zważymy, że w wielu działach pracy administracyjnej zajęci są djetarjusze jako referenci i załatwiają sprawy, które załatwiać powinni urzędnicy zaprzysiężeni i które dla publiczności są sprawami pierwszorzędnej wagi, to musimy stanowczo żądać, aby w interesie publiczności tę sprawę jak najprędzej uregulowano.

Djetarjusze ci są tak marnie płatni, bo przeciętnie od 60—80 kor. miesięcznie, że dziwić się należy, jak z tej płacy mogą wyżyć i utrzymać liczną częstokroć rodzinę. Stanowisko ich jest niepewne, bo mogą być lada chwila wyrzuceni bez podania powodów, nie mają zabezpieczenia ani na starość, ani w razie wypadku lub choroby; poprostu nic ich z magistratem nie wiąże. Nie są zaprzysiężeni, ani odpowiedzialni, a załatwiają — jak już wspomnieliśmy — sprawy, które dla publiczności są pierwszorzędnej wagi.

I tak naprzykład sprawy szynkarsko-karne referuje djetarjusz, o przynależności do gminy decyduje djetarjusz na podstawie ksiąg spisu ludności, a naczelnik jest tylko automatem do podpisywania. Szczytem zaś anormalnych stosunków jest używanie djurnistów do służby zewnętrznej w charakterze urzędników, jak to się dzieje w komisarjatach obwodowych i targowym. Pomijając już to, że komisarze obwodowi z powodu swych atrybucji są — można powiedzieć — panami życia i śmierci obywateli, a komisarz targowy w wielu sprawach ostatnią instancją, to na dobitek wielką część ich nieograniczonych i niekontrolowanych czynności spełniają djetarjusze — głodomory.

Do czego to może doprowadzić? Czy nie jest to najlepsza sposobność do zdeprawowania?... Czy nie jest to poniżenie instytucji autonomicznej w oczach publiczności?

Jeśli okazuje się potrzeba zwiększenia ilości funkcjonarjuszy stałych, to należy to uczynić, a ludzi, którzy dotychczas bez zarzutu spełniali te funkcje, zamianować urzędnikami.

Nie przypuszczamy, aby Rada w ten sposób chciała robić oszczędności. Jeśliby brakowało pieniędzy, to należy raczej ograniczyć publiczne przyjęcia reprezentacyjne, a pieniądze obrócić na ten cel. W niedalekiej przyszłości będziemy mieli Wielki Kraków i z tego powodu sprawę tę należy uregulować przed objęciem przyłączonego terytorjum, bo inaczej — ładnieby wyglądała ta administracja Wielkiego Krakowa.

Nasz lokal redakcyjny

mieści się od Nowego Roku przy ul. św. Anny l. 4 — II piętro. Zwracamy na to uwagę tym wszystkim, którzy pragną osobiście nas odwiedzić i bezskutecznie szukają redakcji »Gazety Powszechnej« przy ul. Krótkiej.

Urzędujemy codziennie w następujących godzinach:

Redakcja od 8 rano do 1 w południe i od 5 popoł. do 7 wieczór.

Administracja od 9 rano do 1 w południe i od 4 popoł. do 7 wieczór.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje także Biuro dzienników Hopcasa i Salomonowej przy ul. Sławkowskiej l. 2. — Pojedyncze numery do nabycia we wszystkich trafikach.

Życie krakowskie.

Obchód styczniowy „Sokoła“ odbędzie się w d. 23 bm. Odczyt o powstaniu wygłosi druh A. Staszczyk; poczem nastąpią produkcje muzykalno-wokalne. Wstęp wolny. Początek o godz. 8 wiecz., osobnych zaproszeń i afiszów nie będzie.

Obchód styczniowy. W Krzeszowicach odbędzie się w d. 23 b. m. obchód styczniowy, poprzedzony rannem nabożeństwem za dusze poległych bohaterów. Wieczór, urządzony przez tamtejsze kasyno, zagai wstępnem słowem dr Wróbel z Krakowa, poczem nastąpią produkcje muzykalno-wokalne. Dochód przeznaczony na „Przytulisko dla uczestników z r. 1863“.

W „Lilli Wenedzie“ tak rozdzielono główne role: pp. Krysińska — Gwinona, Solska — Lilla Weneda, Szymborski—Lech, Stanisławski—Lechon, Sosnowski—Derwid, Marjański—Polelum, Leszczyński—Lelum, M. Węgrzyn—Sygoń, Stępowski—Św. Gwalbert, Solski Ślaz Próby pod kierunkiem dyr. Solskiego i reżysera M. Węgrzyna odbywają się codziennie.

II. Wielka maskarada odbędzie się w sobotę 23 bm. w sali Teatru ludowego. Komitet zachęcony niezwykłem powodzeniem, jakiem się cieszyła zeszło-tygodniowa reduta, poczynił najdalej idące ulepszenia. Garderoby zostały znacznie powiększone i odpowiednio urządzone, a nadto postarał się komitet o doborowy bufet, który objęła firma p. Klimczaka. Maskarada ta urozmaiconą będzie mnóstwem niespodzianek, między któremi wyróżnić należy „Wjazd słynnego kapitana z Köpenick“, „Walka byków“ i tryumfalny pochód torreadorów, oraz konkurs masek, z których najpiękniejsza otrzyma złoty zegarek.

Echa występów wszechpolskiej bojówki. Na wtorkowym wiecu, zwołanym przez wszechpolską bojówkę do sali Kopernika, przemawiali oprócz przedstawicieli innych odłamów młodzieży akad. — także i reprezentanci młodzieży ludowej, pp. Gołąb, Czarnecki i inni, co we wczorajszem naszem sprawozdaniu przez pomyłkę opuszczono.

Dziś o godz. 6 wieczorem odbędzie się wiec ogólno-akademicki w sali Kopernika, zwołany przez wszystkie odłamy młodzieży prócz wszechpolaków.

„Więcej światła!“ Żalą się nam z miasta: Na ulicach, dalej od śródmieścia położonych, panują wieczorami „egipskie“ ciemności. Taką jest np. ulica Arjańska i dalsza część ul. Lubicz. Należałoby sądzić, że obywatele, mieszkający na tych ulicach, opłacający te same podatki, co obywatele ze śródmieścia, mają prawo domagać się trochę więcej „światła“ od magistratu. Nic więc dziwnego, że każdy wieczorną porą tamtędy przechodzący, czuje porządną tremę. Niebezpieczną zwłaszcza jest rzeczą przechodzić koło knajpy na ul. Lubicz, knajpy ozdobionej napisem „Sklep korzenny“, skąd często-gęste wylatują szklanki za zbyt odważnymi „gośćmi“.

P. S.

Repertuar teatrów krakowskich.

Teatr miejski:

Czwartek: „Noc listopadowa“. dziesięć scen dram. St. Wyspiańskiego.
Piątek: „Djabeł“, kom. w 3 akt. Fr. Molnara.
Sobota: „Lilla Weneda“, trag. w 5 akt. Juljusza Słowackiego.
Niedziela o godz. 3: „Betlejem Polskie“. Jasełka w 3 akt. L. Rydla (popul.), o godz. 7: „Lilla Weneda“, trag. w 5 akt. Juljusza Słowackiego.

Teatr ludowy.

Czwartek: „Pod gwiaździstą banderą“.
Sobota: „II. Wielka maskarada“.

Z bruku krakowskiego

Dworzec kolei nad ranem.

Przyjechałem do Krakowa ostatnim pociągiem w nocy, a raczej nad ranem. Zima, więc choć godzina 3 po północy, na polu panowała noc. Restaurację zastałem już zamkniętą, a nie chcąc iść do osławionego szynku, na rogu ul. Lubicz— jedynej krakowskiej „nocnej kawiarni“—postanowiłem dnia na dworcu doczekać.

Postawiłem kołnierz do góry i rozpocząłem wędrówkę po obszernym westibulu. Cisza grobowa panowała na dworcu; nie znaczy to jednak wcale, żeby ludzi nie było o tej porze. W poczekalni na ławkach, z tobołami i zawiniątkami, złożonemi na ziemi, siedział nieruchome długi szereg ludzi, jeden obok drugiego, pochyleni silnie naprzód, ściśnięci, w niewygodnych pozycjach —zarówno mężczyźni, jak kobiety. Jednemu spadła czapka na ziemię, innej zsunęła się chustka z ramion. Ciężki wyziew szedł od tych ludzi, napełniając cały dowórzec nieznośną atmosferą potu, alkoholu i pośledniego tytoniu. Ludzie ci spali.

— Czy oni odjeżdżają dzisiaj?—spytałem jakiegoś konduktora, który z latarką u pasa przyszedł z peronu.

— Tak panie!... Jadą najbliższym pociągiem do Prus. Przeważnie wychodźcy amerykańscy. Czy pan uwierzy, że siedzą tu od godziny 9 wieczór; żaden nawet nie ruszył się, bo się bał naturalnie, że mu kto inny miejsce zajmie!

— A kiedy ich pociąg odchodzi?

— Szósta minut 15!

— Od 9 wieczór do kwadrans na 7 rano siedzieć na twardej ławie! Ależ to gorzej niż w areszcie, bo tam chociaż mają prycze...

— A co pan chciał, żebyśmy im tu jeszcze łóżka wstawiali?—zaśmiał się rubasznie konduktor.—Nie bój się pan! każdy z nich szczęśliwy, że może noc spędzić pod dachem. Kto nie ma na hotel, ten grymasić nie może!

— A przytułki, a bezpłatne domy noclegowe?—zapytałem.

Konduktor machnął lekceważąco ręką.

— Wszystko to za mało łaskawy panie, wobec szalonego ruchu ludności na naszej stacji. My, konduktorzy, moglibyśmy coś o tem powiedzieć!... Ale co się tu dziwić!... Chodź pan ze mną!... Pokażę panu coś ciekawego!

Poprowadził mnie na lewo i otwarł drzwi poczekalni II klasy.

— Patrz pan! — rzekł, wskazując na salę, gdzie na ławkach, stołkach, a nawet i stołach leżeli ludzie.

Jeden z narzutki zwiniętej w kłębek zrobił sobie rodzaj poduszki, inny podłożył walizkę pod głowę, tamten, nie znalazłszy już widocznie miejsca, w skurczonej pozycji przykucnął na ziemi, spierając się plecami o ścianę.

— Czy oni także jadą?—spytałem.

— Tak! jadą, ale przez sen! — odpowiedział konduktor ironicznie.—Zaręczam panu, że żaden z nich nie ma biletu. Mógłbym, a nawet powinienem powyrzucać ich stąd, albo zawołać policji. Ale mój panie! — dodał łagodniejszym tonem—trzeba mieć także trochę ludzkości!...

— Nie mają gdzie spać?

— Tak, to też przychodzą tutaj na nocleg! Zawsze nasz hotel jest wygodniejszy, niż pod „Lillą Wenedą“ lub „Drzewem wolności“ na plantach!... Widzisz pan tego ot w pelerynie?

— Co [illegible] walizkę pod głową?

— Ten sam!... Zawsze z tą walizką tu spać przychodzi, dla zamydlenia oczu, że nibyto jedzie. Zrana znika gdzieś bestja, a wieczór o 10-ej już go tu widzę, spacerującego w westibulu ze swoją walizką. Czeka aż ludzie się trochę rozejdą, a potem—hajda!—na ławkę do poczekalni!

W tej chwili mój przewodnik pobiegł na salę do jednego z gratisowych gości i szarpnął śpiącego silnie za rękaw.

— Panie! panie! spuść pan przynajmniej nogi na ziemię-... Szkoda kanapy!...

Śpiący mruknął coś pod nosem, przewrócił się na drugi bok i chrapał dalej.

Ileż nędzy kryją w sobie te długie, zimowe noce krakowskie!... (x)

Telegrafem i telefonem.

Warszawa. Zmarł tu na zapalenie płuc Józef Łoziński, wnuk I. J. Kraszewskiego, literat i referent teatralny pism warszawskich. (Śp. Łoziński pracował przez pewien czas w krakowskim „Głosie Narodu“ za czasów redakcji Ehrenberga i znany był w tutejszych kołach artystyczno-dziennikarskich).

Wiedeń. Dzisiejszy „Dziennik ustaw państwowych“ ogłasza rozporządzenia ministra handlu a to

1) regulujące stosunki służbowe oficjantów, aspirantów i pomocników pocztowych;

2) traktowanie podoficerów uprawnionych do starania się o miejsce asystentów, względnie oficjałów pocztowych;

3 regulujące stosunki służbowe poborowe, meha ników urzędów pocztowych i telegraficznych.

Wojna.

Belgrad. Wczoraj wieczorem niespodziewanie minister wojny zwołał telegraficznie radę wojenną, na której obecny był następca tronu, ks. Jerzy.

W mieście zapanowało z tego powodu niesłychane wzburzenie. Obiegają uporczywe pogłoski **o niezwłocznem wypowiedzeniu wojny** i abdykacji króla Piotra. Korespondentom odmawiają wszelkich informacji. Wszystkie dostawy przyśpieszono.

Belgrad. Partja wojenna wzięła górę nad żywiołami umiarkowanemi.

Wczoraj powołano do stolicy wszystkich dowódców korpusów serbskich. Dziś odbędzie się wielka narada wojenna.

Wydano rozporządzenia nakazujące postawienie armji na stopie wojennej.

W arsenałach wre praca gorączkowa. Dostawcy broni i amunicj nakazano przyspieszyć dostawę.

Ton pism belgradzkich, w ostatnich dniach spokojny, zmienił się nagle. Wszystkie pisma występują nadzwyczaj wojowniczo przeciw Austrji.

Z Sejmu Rzeszy.

Berlin. Hr. Mielżyński występował bez zastrzeżeń za wnioskiem socjalisty Albrechta i towarzyszy tak co do uregulowania w drodze ustawodawstwa państwowego stosunku pracy robotników rolnych i leśnych, jak i czeladzi rolniczej, albowiem jest żądaniem sprawiedliwości, aby traktowano rolniczych robotników tak, jak wszystkich innych. Przez to usunie się nie tylko dotychczasową niesprawiedliwość, lecz także przyniesie się korzyść robotnikom i pracodawcom. Uregulowanie stosunków kontraktów między pracodawcami a robotnikami jest łatwiejsze i lepsze, jeżeli robotnicy są zorganizowani.

W dyskusji budżetowej zabrał głos pos. Mizerski i wywodził, że polityka rządu szkodzi Polakom stale pod względem gospodarczym; prezes ministrów sam podniósł 26 listopada 1907, że w Prusach zachodnich od 1896 do 1906 przeszło 75.000 morgów ziemi więcej z rąk polskich do niemieckich, niż odwrotnie. To są przecież cyfry straszne, jednak mimo tych srogości, jakie Polacy szczególnie przez przedłożenie o wywłaszczeniu doznali, nigdy oni nie zwątpią! (Oklaski u Polaków).

Zapowiedź ustawy wyjątkowej przeciw socjalistom.

W dalszej dyskusji budżetowej poseł Armin (konserwatysta) oświadczył, że stronnictwo jego uważa działalność socjalnej demokracji za tak niebezpieczną, że absolutnie uważa za konieczne stanowcze jej zwalczanie.

Minister skarbu bar. Reinbaben w odpowiedzi na polemikę posłów socjalistycznych z onegdajszą mową kanclerza ks. Bülowa oświadczył, że kanclerz nie zapowiedział ustaw wyjątkowych przeciw robotnikom, tylko zapowiedział, że w przyszłości może okazać się konieczność wydania specjalnych ustaw przeciw socjalnej demokracji.

Wolnomyślni Niemcy wobec ankiety.

Wiedeń. Jak jedna z parlamentarnej korespondencji donosi zebrali się wczoraj po posiedzeniu Izby posłów, posłowie niemieckich wolnomyślnych stronnictw, należących do narodowego związku, na posiedzenie i postanowili tak długo zatrzymać się z mianowaniem kandydatów na ankietę, aż rząd nie wyda zarządzeń w sprawie czeskich poczt.

Przesilenie na Węgrzech.

Budapeszt. Węg. biuro korespondencyjne jest upoważnione do oświadczenia wobec wszystkich wiadomości i pogłosek o przesileniu gabinetowem, że kombinacje te są oparte na zupełnej nieznajomości sytuacji.

W łonie rządu węgierskiego panuje zupełna solidarność, a audjencje ministrów węgierskich u cesarza, po których nastąpią ewentualnie jeszcze dalsze posłuchania, są wynikiem jednomyślnego porozumienia wśród członków gabinetu.

O ustawę przeciw Japończykom.

Sacramento. Gubernator Kalifornji oświadczył po konferencji z wybitnymi członkami parlamentu kalifornijskiego, że ustawa uchwalona przeciw Japończykom, zabraniająca im nabywania gruntów i otrzymywania koncesji w Kalifornji, nie uzyska mocy obowiązującej, ponieważ jego zdaniem byłoby błędem uchwalać ustawę przeciw Japończykom.

Mianowania.

Notarjusz Łuszpiński z Jarosławia, został przeniesiony do Przemyśla, a Karol Waniek, z Horodenki do Jarosławia.

Minister spraw wewn. zamianował tytularnego koncepistę gabinetowego Edmunda Jurystowskiego, starszych komisarzy powiatowych Michała Bartoszewskiego, Konstantego de Loge i Adolfa Heilkorna-Stransky'ego, sekretarza namiestnictwa Władysława Hoszarda starszego komisarza powiatowego Bolesława Nieświatowskiego oraz wicesekretarza w ministerstwie handlu Piotra Barańskiego starostami, a komisarzy powiatowych Stanisława Krasińskiego i Stanisława Podwińskiego. sekretatzami namiestnictwa zaś Władysława Jurkowskiego i dr. Franciszka Krzysika, Józefa Zbyszewskiego, dr. Stefana Tańskiego, starszymi komisarzami powiatowymi, kierownik ministerstwa skarbu zamianował starszego kontrola Tadeusza Rungego inspektorem finansowo-technicznej kontroli przy kraj. dyrekcji skarbu we Lwowie.

Kierownik ministerjum oświaty zamianował suplenta Henryka Pachońskiego prowizorycznym nauczycielem głównym w żeńskiem seminarjum nauczycielskiem w Krakowie.

Po katastrofie włoskiej.

Nowe życie budzi się na gruzach miast kalabryjskich. Budowa tymczasowych baraków mieszkalnych, odnajdywanie zaginionych dokumentów i wartościowych papierów, usuwanie gruzów z ulic i oświetlanie ich postępuje w szybkiem tempie. Stan zdrowia ludności jest zadowalający, choć od kilku dni padają tam deszcze i powtarzają się burze.

Smutna statystyka.

Ustalono już cyfrę ofiar w ludziach na 200 tysięcy. Cyfra ta przekracza wszystkie znane cyfry w podobnych katastrofach. W roku 70 zginęło około 30.000 ludzi w Pompeji. W r. 1631 wskutek wybuchu Wezuwiusza zginęło 20.000, w roku 1784 — przeszło 25.000 ludzi.

Podczas największego trzęsienia utraciła Kalabrja w roku 1783 — sto tysięcy ludzi.

Statystykę nieszczęść włoskich porównują z innemi katastrofami na świecie. I tak, w Indjach podczas wylewów Bramaputry i Gangesu straciło życie przed 40 laty 150.000 ludzi. Ze statystyki poległych wojowników w różnych bitwach okazuje się, że pod Austerlitz poległo 38 tysięcy, pod Jeną 31.000, pod Lipskiem w „bitwie narodów" 107.000.

Katastrofa włoska kosztowała zatem najwięcej ofiar w ludziach; materjalne straty wynoszą miljardy lirów.

Bezdomni nędzarze.

Szpitale włoskie roją się od bezdomnych nędzarzy z miast zburzonych. Po całej Italji rozproszone są dzieci, których nazwisk i rodziców nikt nie zna, których śmierć rodzice może opłakują. Pewien właściciel fabryki z Palermo odnalazł dziecko swoje w małym domku biednego włoskiego marynarza. Wszystkie gazety włoskie przepełnione spisami nazwisk dzieci, których rodzice poszukują. Kiedyż ofiary strasznej katastrofy dostaną wieści o losie swoich? Kiedy bezdomni nędzarze zobaczą na nowo swoją ojcowiznę?

Nowe trzęsienia.

Wczoraj o godz. 3 minut 45 rano nastąpiło w Messynie lekkie trzęsienie ziemi, trwające 8 sekund, o godzinie 4 minut 15 silniejsze trwające 6 sekund. Zimno trwa dalej i pada deszcz.

Reggio di Kalabria. Wczoraj o 4 rano ponownie dało się odczuć bardzo silne trzęsienie ziemi.

Konstantynopol. W Smyrnie i kilku innych miejscach dało się wczoraj uczuć silne trzęsienie ziemi. W kilku miejscowościach trzęsienie ziemi wyrządziło znaczne szkody. W miejscowości Fosatin koło Smyrny zginęło 12 osób, a znaczna ilość odniosła rany.

Przy przetrząsaniu gruzów Messyny wyciągnięto wczoraj po południu dwie zwłoki, a następnie dwóch starców, którzy jeszcze oddychali, ale wyglądali jak cienie. Odstawiono ich natychmiast do szpitala.

Generał Mazza telegrafuje z Messyny do prezydenta gabinetu, że zbadano zbudowane w północnej stronie Messyny baraki przez załogę okrętu wojennego i uznano je za odpowiednie. Plac na którym stoją baraki, jest odpowiedni do budowy dalszych baraków, przez co utworzone zostałoby nowe centrum mieszkań w pobliżu ruin.

Okrutna żona i córka.

Głośna we Francji w ostatnich czasach pani Steinheil, podejrzana o zamordowanie męża i własnej matki, badana przez sędziego śledczego, zawikłała się w taką sieć sprzeczności, że to samo świadczy o jej winie. Policja i sędzia śledczy jest zdania, że p. Steinheil sama wprzód ułożyła wszystko, aby od siebie podejrzenie odwrócić.

Jak wiadomo, znaleziono ją skrępowaną i z ustami zakneblowanemi. Według jej twierdzenia przywiązało ją do łóżka 3 bandytów, ubranych w czarne bluzy i kobieta o rudych włosach. Służący Remy Conillard i inżynier Lecoq, którzy pierwsi weszli do pokoju Steinheil, znaleźli ją związaną, ale odnieśli oni wrażenie, że to związanie było sztuczne i tak słabe, że nie zostawiło żadnych śladów na jej ciele. Również i knebel z waty, o którym mówi p. Steinheil, znalezionym został przez świadków, ale nie w jej ustach, lecz na poduszce. Chemiczne zbadanie tego knebla wykazało, że wata nie zawierała żadnych śladów zetknięcia się z wnętrzem jamy ustnej. Jest ona tak sucha i wolna od wszelkich mikrobów, jakby została wyjęta przed chwilą z pakietu aptecznego.

Pani Steinheil twierdziła, że mordercy jej męża i matki zrabowali nadto cenne gobeliny wartości 30 tysięcy franków, jednak fakt ten nie jest prawdziwym, gdyż stwierdzono, że wogóle w domu jej żadnych gobelinów nie było. Sędzia zauważył, że gdyby ona miała w rzeczywistości gobeliny wartości 30 tysięcy, to byłaby je przecież sprzedała wobec stałego braku pieniędzy na życie.

Na posadzce w mieszkaniu Steinheil znaleziono pierścionek z wyjętą zeń perłą. Steinheil twierdzi, że to mordercy po zrabowaniu pierścionka wyjęli te perłę. „Dziwni mordercy — odrzekł na to sędzia śledczy — którzy nie zabierają całego pierścionka, ale zadają sobie trud wyrwania perły".

Jedno z pism francuskich donosi, że p. Steinheil zwierzyła się jednej z współlokatorek więziennych, że sama jest sprawczynią mordu dokonanego na matce i mężu. Miała wspólnika mordu, ale nazwiska jego dziennik francuski nie wymienia. Chcąc wyjść za mąż za innego człowieka, bogatego, który dla niej ponosił wielkie ofiary pieniężne, wyszukała sobie zaufanego człowieka, który jej pomógł w wykonaniu mordu. Wiedziała, że gdyby tylko zamordowała męża, podejrzenie padłoby natychmiast na nią, jako żonę. Postanowiła więc zabić i matkę, gdyż o matkobójstwo ją jako córkę nie posądzą. Zatelegrafowała po matkę, a wieczór przed dokonaniem zbrodni dodała im do pączu proszku usypiającego. Kiedy ofiary zasnęły silnym snem, wpuściła koło północy do willi swego zaufanego człowieka, a o godz. 3 po północy przystąpiono do wykonania mordu na ofiarach.

P. Steinheil opowiada tak o tem: „Ja sama założyłam stryczek na szyję męża i udusiłam go. Następnie zatrzymałam zegar, powywracałam wszystko na biurku, a mój wspólnik pomagał mi jedynie przy przygotowaniach rzekomego napadu. Następnie położyłam się do łóżka, a mój pomocnik mnie związał jeszcze, a z nastaniem świtu opuścił willę".

Jak z innej strony donoszą, wspólnikiem p. Steinheil miał być niejaki Sembel, z zawodu szofer, który — jak stwierdzono — w krytycznym dniu, t. j. 30 maja 1907 r. był w Paryżu, aczkolwiek tego się wypiera. Nie może on się wytłomaczyć, skąd w owym czasie zarobił znaczniejszą sumę pieniędzy.

Okrutną żonę i córkę nie ominie zapewne gilotyna.

Paryż. (tel.). Pani Steinheil wystosowała do sędziego śledczego list, w którym przeczy doniesieniu, jakoby złożyła zeznania wobec towarzyszki więziennej i prosi o skonfrontowanie z tą osobą, wobec której miała złożyć zeznanie.

Wieści z kraju.

Morderstwo Stoffów. W uzupełnieniu wczorajszej notatki o mordercy Stoffów podajemy dziś do wiadomości, iż nazywa się Andrzej Kurek, false Fedorak. Nazwisko to drugie nosi od tego czasu, kiedy ukradłszy książkę służbową Fedorakowi w Prusach, przybył z nią do Lwowa i tu wstąpił do służby u Stoffów.

Samobójstwo w Tarnowie. Dnia 17 b. m. przybył do jednego z tutejszych hoteli drugorzędnych niejaki Krzysztoforski, 20-letni pomocnik handlowy z Wadowic. Gdy na drugi dzień rano zauważono, że Krzysztoforski z pokoju swego nie wychodzi, wyłamano drzwi i znaleziono go bez życia. Denat zostawił listy do rodziny, że odbiera sobie życie z powodu złych stosunków finansowych, a w szczególności dla tego, że nadzieja otrzymania w Tarnowie posady pomocnika handlowego zawiodła go.

Nagła śmierć marszałka pow. Dziś 20 bm. o g. 5 rano, zmarł nagle w swym dworze Zbyszycach Władysław Głębocki, marszałek powiatowy w Nowym Sączu na udar serca i słabość nerkową. Zmarły przez kilkanaście lat aż do chwili śmierci pełnił godność marszałka powiatowego w Nowym Sączu; był również posłem do Sejmu.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Nowego Zagórza donoszą nam, iż student Vi klasy gimn. Jan Panec ze Starej wsi, wskakując tam do wagonu, potknął się tak nieszczęśliwie, iż wpadł pod koła wagonu, które mu obcięły całą piętę. Podobno był on w stanie podchmielonym.

Czytelnikom w Tarnowie polecamy „gorąco“ stosownemu poparciu firmę Katz i Fleischer, która używa kopert z niemieckim napisem „Katz et Fleischer, Tarnow, Tuch et Mode Waren Niederlage“. Takiego to warto wspomódz, ale — batogiem i hajda do Prus!

Mamut przedpotopowy. Donoszą ze Stanisławowa, iż przy kopaniu gliny na Gorce natrafili robotnicy na ślad kości jakiegoś przedpotopowego mamuta; nie zdając sobie z tego sprawy, porozbijali niektóre części składowe łopatami. Ocalił resztki p. Rauch, który wykopane zęby i część szczęki odeśle do zakł. im. Dzieduszyckich.

Echa mordu Siczyńskiego. Donoszą ze Lwowa, iż za pochwalenie czynu Siczyńskiego została skazana na 10 dni aresztu z zamianą na grzywnę 20-letnia Marja Moczulska, prywatna uczennica seminarjum.

Samobójstwo akademika. Donoszą ze Lwowa, iż w sobotę popełnił tam samobójstwo w parku stryjskim akademik Rittigstein, syn adwokata z Kołomji. Powodem miały być rozterki rodzinne. W tym samym czasie umarł jego ojciec chory od dłuższego czasu na gruźlicę.

Przeciw uciskowi podatkowemu.

Przed rokiem ukonstytuowało się w Krakowie w poczuciu koniecznej obrony przed wzmagającym się coraz więcej uciskiem podatkowym Towarzystwo prawnej ochrony podatników, utrzymujące swe biuro przy ul. Florjańskiej l. 13. O istotnej potrzebie istnienia tego rodzaju Towarzystwa świadczy wymownie dość już poważna liczba członków, która w przeciągu jednego roku wzrosła z 80 do 252.

Zarząd wspomnianego Towarzystwa na odbytem przed kilku dniami posiedzeniu stwierdził na podstawie sprawozdania złożonego z dotychczasowej działalności biura Towarzystwa, iż biuro to załatwiło w ubiegłym roku 755 spraw podatkowych swych członków, na co składają się odwołania przeciw wymiarom podatku osobisto-dochodowego, zarobkowego i rentowego (97), deklaracje zarobkowe, fasje osobisto-dochodowe i rentowe (122), odpowiedzi na kwestjonarjusze władz podatkowych co do fasji i deklaracji (120), rekursy należytościowe (12), rekursy w sprawach podatku czynszowego (12), fasje czynszowe (38), sprawy egzekucyjne (62) itd. W drodze rekursów i zażaleń zdołało Towarzystwo w tym krótkim czasie swego istnienia wywalczyć dla swych członków i odebrać z twardych rąk fiskusa kwotę 9349 K. 31 hal. jako zwrot całkiem niesłusznie lub za wysoko wymierzonych podatków i należytości prawnych. Ponadto na skutek interwencji organów Towarzystwa oraz zażaleń i próśb przez nie wniesionych, w wielu wypadkach uzyskiwano dla członków odroczenie przymusowych zarządów i wstrzymanie egzekucji aż do merytorycznego załatwienia wniesionych odwołań i rekursów.

W roku bieżącym spodziewać się należy niewątpliwie jeszcze sroższego ucisku fiskalizmu. Budżet państwowy na rok 1909 przewiduje bowiem zwyżkę przychodów w kwocie 154·6 milionów w porównaniu z rokiem zeszłym.

Z czegóż ta zwyżka ma powstać? — Odpowiedź dla każdego zbyt łatwa. Oto z podatków. Aby ją dla rządu zdobyć, władze podatkowe z całą osławioną swoją bezwzględnością będą ściągały zaległości podatkowe i dokonywały coraz wyższych wymiarów.

Przed tą naciągającą burzą każdy znajdzie pomoc i fachową poradę w Towarzystwie prawnej ochrony podatników w Krakowie, o ile zakusy władz podatkowych będą niesłuszne i niezgodne z przepisami obowiązujących ustaw, co się niestety bardzo często zdarza. W dobrze zrozumianym interesie winni więc wszyscy opłacający jakiekolwiek podatki zapisywać się jak najliczniej na członków Towarzystwa, a to tem więcej, że wpisowe wynosi zaledwie 1 K, a wkładka roczna 2 K. Towarzystwo nie jest zarobkowem, nie liczy na żadne zyski, toteż od załatwionych spraw pobiera jedynie tytułem zwrotu własnych kosztów administracyjnych minimalne opłaty, które będą tem niższe, im większą będzie ilość członków Towarzystwa.

W końcu zwraca się uwagę że w styczniu przedkładać należy fasje do wymiaru podatku osobisto-dochodowego i rentowego pro 1909. Od ułożenia fasji — ściśle wedle przepisów ustawy zależą losy i wysokość wymiaru podatku, przeto w interesie każdego nieobznajomionego dokładnie z przepisami ustawowymi wskazanem jest zasięgnięcie potrzebnych informacji. Informacji ustnych udziela Towarzystwo swoim członkom bezpłatnie, a wygotowanie fasji podejmuje się za niską opłatą od 2 K. począwszy.

Podając do wiadomości fakt o istnieniu i o zadaniach tego towarzystwa, zwracamy nań uwagę okolicznego włościaństwa. Wiadomo bowiem, ile pieniędzy pochłania rząd z kieszeni chłopa, który nie umie wypełnianiem pewnych formalności skutecznie się bronić przeciw nadużyciom i zbyt wysokim wymiarom podatkowym.

Pokłosie ludowe.

Straszna śmierć na Saksach spotkała dwie dziewczęta z powiatu brzeskiego: Matyldę Nowakównę z Okocimia i Rozalię Czumównę z Jadownik. Pracowały one wraz z innemi w stodole Niemca, gdy wybuchł ogień. Wszystkie dziewczęta, oprócz tych dwóch nieszczęśliwych, zdołały się uratować, te dwie tylko zostały w płomieniach i zginęły straszną śmiercią. Rodzice nieszczęśliwych otrzymali wiadomość o tem dopiero od wracających z „Saksów“. Odszkodowania dostać nie mogli — bo „sprawiedliwy“ sąd pruski uznał, że właściciel winy w tym wypadku nie ponosi i żadnego odszkodowania nie zapłaci. *Pr.*

Do wiadomości p. Goetza. Donoszą nam z Okocima: Browarnicy — Niemcy, w browarze p. Goetza, źle obchodzą się z robotnikami — Polakami. Wyzwiska w rodzaju „ty polska świnio“ dość często podobno wylatują z ust pruskich.

Chcemy wierzyć, że dzieje się to bez wiedzy samego p. Goetza. Należałoby jednak tym panom nakazać, by trochę inaczej w kraju polskim postępowali. To już chyba jest w mocy pana Götza!

Z innych zaborów.

Sprawa wydalania robotników polskich. Władze pruskie uregulowały sprawę wydalania robotników sezonowych, którzy przybyli z Polski do Prus, w ten sposób, iż robotników pozbawionych pracy z powodu zastoju we fabryce, nie należy wydalać, lecz starać się o umieszczenie ich w innem przedsiębiorstwie. Jeżeli to niemożliwe, wtedy dopiero należy stosować ustawy o wydalaniu. Są jednak i w tym wypadku pewne zastrzeżenia. Oto władze pograniczne mają natychmiast uwiadomić „Niemiecką Centralę robotników rolnych“, iż robotnicy są do dyspozycji. Gdy i to okaże się daremnem, wtedy dopiero ma nastąpić wydalenie.

Wobec takich stosunków i ustaw pruskich, skierowanych przeciwko polskim robotnikom, należy zwrócić polską emigrację za zarobkiem do krajów, w których robotników traktują po ludzku.

Nowinki.

Bojkotowanie Niemców. Poseł Malik, wszechniemiec, zaprotestował w ministerstwie spraw wewnętrznych przeciw bojkotowaniu Niemców przez Słowian w Krainie i południowej Styrji. Słowanie bowiem wycofują milionowo wkładki z niemieckich kas oszczędności, bojkotują kupców niemieckich i niemieckie wyroby.

Okrutna matka. Aresztowano w Warszawie jeszcze nie stwierdzonego nazwiska młodą kobietę, która w pociągu osobowym kolei wiedeńskiej powiła niemowlę i wyrzuciła je przez okno pomiędzy Rogami a Pływą.

Szkolnictwo w Łodzi. Łódź posiada 22 szkoły polskie z 65 nauczycielami, 18 szkół niemieckich z 51 nauczycielami, 12 żydowskich z 43-ma i 2 rosyjskie z 4-ma. Prócz tego 12 szkół z 56 nauczycielami, utrzymywanych przez fabryki i różne instytucje. Według obliczeń na 65.000 dzieci w Łodzi, jest pozbawionych nauki około 52 tysiące.

Fałszerze przekazów pocztowych. Z Paryża donoszą: Tu i na prowincji dokonano licznych aresztowań, z powodu fałszerstw międzynarodowych przekazów pocztowych. Wśród aresztowanych znajduje się wiele osób z personalu redakcji pisma „La Guerre Sociale“. W lokalu tego pisma dokonano rewizji.

Pożar w teatrze budapeszteńskim. Z Budapesztu donoszą, że w teatrze narodowym powstał wczoraj pożar podczas przedstawienia „Monny Vanny“. Spuszczono natychmiast żelazną kurtynę i zapomocą nowo urządzonego przyrządu, powodującego „sztuczny deszcz“, pożar ugaszono. Publiczność zachowała się spokojnie. Spaliły się wszystkie dekoracje. Szkoda wynosi 80.000 kor. Przez kilka dni przedstawienia nie będą się odbywały.

Magnat-złodziej. Kontrolor państwa rosyjskiego, w sprawozdaniu swem za rok ubiegły komunikuje, że marszałek szlachty w jednym z powiatów gubernji saratowskiej Akimow, rodzony brat prezesa Rady państwa, ukradł 35 tysięcy rubli, przeznaczonych na zapomogi dotkniętym nieurodzajem włościanom i zbiegł, dzięki czemu skarb musiał powtórnie kwotę tę wyasygnować. Podobno prezes Rady państwa chciał z własnej szkatuły pokryć tę kradzież, byle tylko sprawę zatuszowano, ale kontrolor państwa na to się nie zgodził.

Poradził sobie pewien mąż w Rumunji, który do chorej żony zawezwał lekarza. Ten widząc w domu ubóstwo, zażądał honorarjum przed wykonaniem operacji. Mąż przyrzekł za chwilę przynieść pieniądze. Rzeczywiście zjawił się po jakimś czasie i wręczył wynagrodzenie lekarzowi. Lekarz przeprowadził szczęśliwie operację, ale kiedy się zabierał do odejścia, spostrzegł brak swego futra. Pokazało się później, iż pomysłowy mąż zastawił futro lekarza, a uzyskane stąd pieniądze obrócił na zapłacenie lekarza.

Wykolejenie pociągu. Z Monachium donoszą, że koło miejscowości Gross-Karolinenfeld wykoleił się pociąg pospieszny. Dwaj palacze zostali zranieni.

Potrójny mord w domu obłąkanych. W szpitalu warjatów San Francesco di Sales, dostał 19-letni Ludwik Rutto, który w czasie trzęsienia ziemi stracił rodziców i rodzinę, ostrego napadu szału. Wyrwawszy z krat okiennych grubą sztabę żelazną, uderzył nią w głowę obu swych współtowarzyszy, internowanych z nim w tym samym pokoju. Na odgłos krzyku nadbiegli dozorcy, z których jeden padł trupem na miejscu, uderzony sztabą w skroń. Dopiero przy pomocy całego personalu szpitalnego, zdołano skrępować szalonego, który sam w ciągu walki z personalem doznał licznych obrażeń na całem ciele.

Walka z żandarmem. Przez wieś Arbore na Bukowinie, powracał nocą do domu żandarm Witowski. Spotkał po drodze żołnierza, bawiącego na urlopie, który począł go lżyć ostatnimi słowy. Żandarm chciał go aresztować i zażądał oddania bagnetu. Wtedy rozpoczęła się między nimi zacięta walka; w pomoc żołnierzowi nadbiegli chłopi, którzy obaliwszy żandarma na ziemię, odebrali mu karabin. Żandarm bronił się szablą, jednak musiał ustąpić wobec przeważających sił. Na drugi dzień udali się na miejsce wypadku dwaj koledzy napadniętego a wykrywszy sprawców napadu, aresztowali i oddali ich do więzienia sądowego.

Przyznanie się p. Steinheil. Według doniesień jednego z dzienników francuskich, przyznała się p. Steinheil wobec jednej osoby do zamordowania męża i matki.

Aresztowanie pół-milionera. W Warszawie aresztowano tymi dniami dwu młodych ludzi, Perepletczikowa i Kazimierza Belke, którzy, prowadząc hulaszcze życie, wydawali wielkie sumy. Przy rewizji znalazła u nich policja przeszło pół miljona rubli; na razie nieznane jest źródło, z którego zaczerpnęli tak wielkie sumy.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Władysław Wąsowicz.

GUY BOOTHBY.

Król łotrów

7) **Dzieje oszusta światowego.**

— Obawiam się tylko, byś się tam nie zakochał, przebywając tak długo między białemi kobietami! —

— Bądź spokojna! Na świecie istnieje tylko jedna Lic — odrzekł — zazdrość więc jest zbyteczna. —

Na twarz jej wystąpiło pewne niezadowolenie; nie dowierzała jego słowom, kiedy rozchodziło się o tak znaczną sumę. Zakłopotanie jej nie uszło jego uwagi, dlatego postanowiła zmienić przedmiot rozmowy.

— Oprócz innych, potrzebni mi są jeszcze Hiram Singh i Wajib Baksh — rzekł. Podobno są w Kalkucie, więc muszę się z nimi rozmówić. Słyszałem że należą do najlepszych rzemieślników w Indjach, dlatego zabiorę ich do Londynu, gdzie mi będą pomocni. Czy mógłbym się z nimi tu rozmówić?

— To jest niemożliwe, gdyż za kilka godzin będę już w drodze do Madras.

— Czy obawiasz się jakiego niebezpieczeństwa?

Lic uśmiechnęła się i zrobiła pewien ruch rękami, jakby chciała powiedzieć: — Kto to może wiedzieć?

Carne chciał się już z nią pożegnać, ona jednak raz jeszcze wróciła do jego planów.

— Wydają mi się przecież twoje plany zbyt trudne! — rzekła. Dlaczego narażasz się na takie niebezpieczeństwo? Wszak możemy razem pójść do Birmy i ty pozostaniesz na zawsze przy mnie!

— Nie miałbym nic przeciwko temu, gdyby nie moje postanowienie!

— Jeżeli tak — westchnęła głęboko — nie będę ci przeszkadzała! Jednak, pomówimy jeszcze, gdy będziesz wolny.

— A czy nie zapomnisz przygotować pieniędzy? — rzekł bojaźliwie.

— Pieniądze, pieniądze i jeszcze raz pieniądze! zawołała gniewnie! Ty nie możesz o niczem myśleć, tylko o pieniądzach. Uspokój się, otrzymasz je na czas! I kiedyż cię znowu zobaczę?

— Po sześciu miesiącach w miejscu, które ci wskażę!

— Sześć miesięcy mam czekać! aż tak długo!

— Ale za czekanie otrzymasz naszyjnik!

— Ha trudno, muszę być cierpliwą!

— Bądź zdrów!

— Bądź zdrowa, słodka moja przyjaciółko! Myśl często o Szymonie Carne!

Pieszczoty ich były nadzwyczaj serdeczne, poczem Carne opuścił pokój. Gdy już był na dole, słyszał, jak biedna Lic posyłała mu jeszcze całusy. Stała oparta o poręcze schodów, a kiedy spojrzał w górę, zaledwie mógł dostrzedz w ciemności jej cudne kształty, które wychylały się za nim. Wreszcie usłyszał, jak jakiś przedmiot potoczył się na dół po drewnianych schodach. A kiedy go podniósł, poznał piękny pierścień, wysadzany rubinami.

— Weź go proszę, niechaj ci szczęście przyniesie! To były jej ostatnie słowa. Carne wsadziwszy pierścień na palec, wybiegł na ulicę. Wszędzie panowała cisza i tylko na niebie skrzyły się gwiazdki, których blade światełka rozpraszały ciemności zalegające świat cały. Dziwnie podniecony zwrócił oczy ku niebu i raz jeszcze snuł plany swoje. Był teraz pewny, że przy pomocy jego ekscelencji wicekróla, wszystko pomyślnie załatwi.

Tymczasem z pośród cieni jakiegoś domu, wysunęła się ciemna postać.

— Jeżeli pan pozwoli, zaprowadzę go najkrótszą drogą do hotelu — odezwał się głos tejże postaci.

— Owszem! Jestem bardzo zmęczony i czas już położyć się do łóżka, by wypocząć, zwłaszcza, że czekają mnie ważne sprawy.

Brylanty księżnej Wiltshire.

Nie prędko znajdzie się drugie takie miasto jak Londyn, gdzie w krótkim czasie można stać się sławnym. Najlepszym przykładem był słynny detektyw Klimo, którego porównywano z Sherlokiem Holmesem. Nazwisko jego stało się głośnem i nie było w Londynie człowieka, któryby nie czytał jego ogłoszeń i nie zajmował się jego działalnością. Na wszystkich ulicach, domach, murach, kolejach, czytano imię Klimo, ba, nawet śpiewacy w ogródkowych teatrzykach na jego cześć tworzyli kuplety.

Zajęcie jego musiało być bardzo popłatne, skoro sumy łożył na reklamę a przytem mieszkał w najpiękniejszej dzielnicy miasta. Zajmował on wielki dom przy ulicy Belverton, tuż obok pałacu angielskiego magnata, nazwiskiem Porchester. Na złość owemu arystokracie donosił we wszystkich dziennikach, że przyjmuje u siebie interesantów. Nic dziwnego, że codziennie pomiędzy godziną dwunastą a drugą, zajeżdżało do niego mnóstwo osób, by u słynnego detektywa zasięgnąć rady. (C. d. n.).

Godne zwiedzenia w Krakowie.

Wawel, Skarbiec w katedrze w dni powszednie od 10—11, w niedziele i święta od 11½ do 12; wstęp bezpłatny. **Groby,** w dni powszednie od 10—12 i od 2½—5, w zimie od 2—4; w niedziele i święta od 11½—12 i od 2½—4, w zimie od 2—3; wstęp 40 h.

Muzeum Narodowe (Sukiennice) codz. od 10—4, wstęp: w poniedziałki 2 K, w niedziele i święta 20 h, w inne dni 1 K.

Muzeum Czartoryskich (ulica Pijarska) we wtorki i piątki od 9—1, o ile w dni te nie przypadają święta, wstęp bezpłatny.

Muzeum Czapskich (ul. Wolska) od 10—4, wstęp w poniedziałki 2 K, w niedziele i święta 20 h, w inne dni 1 K.

Muzeum Matejki (Dom Matejki, ul. Florjańska 41) codz. od 10—4; wstęp 60 h.

Wystawa Sztuk Pięknych (pl. Szczepański) codz. od 10—4, z wyjątkiem poniedziałków. Wstęp 1 K, w niedzielę 60 h.

Biblioteka Jagiellońska otwarta w dnie powszednie od godz. 8—1; wstęp bezpłatny.

Kopiec Kościuszki za rogatką Zwierzyniecką.

OGŁOSZENIA.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.